Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 48. Rzeszów, dnia 24 listopada 1929 Rok II.

Cena numeru 20 gr.

Prenumerata miesięczna 80 gr.

GAZETA RZESZOWSKA

Organ Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem

Ceny ogłoszeń: Zwykłe . . 10 gr. W tekście . . 30 gr. | Nadesłane . . . . 25 gr. Drobne za słowo . . . 10 gr.

Redakcja i Administracja: ul. 3 Maja l. 8. Konto P. K. O. 408.116. — Telefon Nr. 16.

Z zarządu miasta.

Na posiedzeniu rady miasta w dniu 17/X b. r. wniesiono kilka interpelacyj:

1) Odnośnie do interpelacji w sprawie zainstalowania lampy w ul. Sienkiewicza.

Komisja Z. p. m. na posiedzeniu w dniu 31/X b. r. uchwaliła wstawić w program robót na rok 1930/31 wykonanie oświetlenia elektrycznego ul. Sienkiewicza.

2) Odnośnie do interpelacji w sprawie zniesienia słupów nieczynnych latarni gazowych:

Sprawozdanie z postępu robót przy znoszeniu nieczynnych lamp gazowych przedłożone na pos. Komisji Z. p. m. 31/X b. r.

Demontowanie latarń gazowych połączone jest z uciążliwemi robotami ziemnemi, brukarskiemi i t. p. i z natury rzeczy nie może, przy tym samym personalu roboczym, postępować w zbyt przyspieszonem tempie. Na razie usuwa się nieczynne słupy z głównych ulic miasta. I tak uprzątnięto dotychczas latarnie przy ul. Zamkowej, 3-go Maja, w Rynku głównym, ul. Mickiewicza, Gałęzowskiego, w Rynku Nowego miasta, Zbyszewskiego, Grunwaldzkiej, Krakowskiej, Batorego oraz niektórych ulicach bocznych.

Razem zniesiono 60 słupów gazowych, likwidacja dalszych w toku.

3) Odnośnie do interpelacji w sprawie niedostatecznego oświetlenia ul. Kopernika:

W program robót na rok 1930/31 wstawiono wykonanie uzupełnienia oświetlenia ul. Kopernika.

4) Odnośnie do interpelacji w sprawie dalszego zadrzewienia miasta:

Komisja plantacyjna na wniosek p. radnego Inż. Ilgnera postanowiła wybrać odpowiednie gatunki drzew, nadające się do zadrzewienia ulic, wstawiając na ten cel do budżetu kwotę 2.450 Zł.

(Nadmienia się przy tem, że w roku ubiegłym w myśl rozporządzenia Ministerstwa spraw wewn. wszystkie miasta zgłosiły kolosalne zapotrzebowanie drzewek, podczas gdy firmy znajdujące się w Polsce nie były zupełnie przygotowane i nie były w możności dostarczyć tak wielkiej ilości drzewek, wobec czego gminy zmuszone były brać gatunki nie szczególnie odpowiadające celowi (np. niektóre w ul. 3-go Maja), to też Komisja plantacyjna postanowiła w roku przyszłym te drzewka usunąć i zastąpić je odpowiedniejszemi, a usunięte przesadzić na skwery miejskie.

5) Odnośnie do interpelacji w sprawie zwożenia śmieci u wylotu alei Lipowej pod sądem:

Na polecenie Prezydjum z dnia 17/VII b. r. L. 12577 zarządzono i dopilnowano, że zaprzęgi miejskie i najęte przez Zakład czyszczenia miasta nie wywożą żadnych śmieci w miejscu w interpelacji podanem, tylko na wysypkę przy cegielni miejskiej. Natomiast nieznani właściciele zaprzęgów i wózków ręcznych wywożą śmiecie w ul. Lipową, o czem już doniesiono Komisarjatowi P. P.

6) Odnośnie do interpelacji w sprawie niedostatecznego oświetlenia ul. Dra Jabłońskiego:

Komisja Z. p. m. na posiedzeniu z dnia 31/V b. r. uchwaliła w program robót na rok 1930/31 wstawić wykonanie uzupełnienia oświetlenia ul. Dra Jabłońskiego.

7) Odnośnie do interpelacji w srawie nakładania podatku od placów niezabudowanych na wszelkie grunta miejskie, którym brak charakteru parcel budowlanych:

Zgodnie z postanowieniem par. 26 rozp. Min. Skarbu z dnia 3/X 1927 r. w sprawie wykonania rozp. Prez. R. z dnia 22/IV 1927 r. o rozbudowie miast (Dz. U. R. P. Nr. 106 poz. 13) za place budowlane, podlegające opodatkowaniu względnie za grunty, które uzyskały charakter placów budowlanych, uważa się wszelkie place i grunty, nadające się do zabudowania i położone przy wszystkich ulicach i drogach, objętych prawomocnym planem zabudowania (regulacyjnym).

W wypadkach gdy gmina miejska nie posiada prawomocnego planu zabudowania miasta lub jego części, winni być pociągani do państwowego podatku od placów niezabudowanych właściciele placów, znajdujących się niewątpliwie w blokach budowlanych, tudzież tereny, przylegające w pasie 70 mtr. do istniejących dróg publicznych i ulic z wyłącznie jednak stref, uznanych przez Magistrat za nie wchodzące w program rozbudowy w ustalonym przez niego okresie czasu. Wszystkie place opodatkowane są zgodnie z brzmieniem wyżej cytowanego paragrafu.

8) Odnośnie do interpelacji w sprawie braku studni publicznej w ul. Sienkiewicza i wniosku aby studnię prywatną znajdującą się na parceli p. Porady, z której publiczność korzystała, a która uległa zepsuciu, naprawić kosztem Gminy, do czasu nim studnia publiczna zostanie wybudowana:

Na ulicy Sienkiewicza istnieje studnia miejska czynna. Druga studnia u p. Porady jest własnością prywatną i była swego czasu konserwowaną, gdy jednak p. Porada studnię tę zamknął na kłódkę, zarząd nad studniami zaprzestał dalszej konserwacji.

9) Odnośnie do interpelacji z powodu zezwolenia na wysunięcie budowy w ul. Sienkiewicza do linji regulacyjnej — podczas gdy inne budynki w tej ulicy są oddalone o 3 m. od linji regulacyjnej:

W roku 1905 Kornak Paweł zamierzał wybudować dom przy ul. Sienkiewicza (LM. 7279 z dnia 12/VI 1905 r.). Magistrat zarządził badanie komisyjne w myśl ustawy bud. i odnośny protokół z komisji (z dnia 17/VI 1905 roku) przedłożono (LM. 7910 z dnia 6/VII 1905 r.) z wnioskiem na ustalenie linji regulacyjnej.

W dniu 12 grudnia 1905 r. Rada miejska powzięła uchwałę: „Rada miasta Rzeszowa zatwierdza plan regulacji ul. Sienkiewicza według projektu dołączonego do aktów urzędowych do L. 12478/05 z tem, że wszelkie odtąd budowy zamierzone przy tej ulicy, ściśle według tej regulacji mają być prowadzone. Zarazem upoważnia się Magistrat do pokrycia kosztów sporządzenia tego planu w kwocie 50 Kor. z odpowiedniej rubryki budżetu". (Plan wygotował inż. Wierzbicki Leon).

Według tego planu, postanawiającego że ulica ma mierzyć 12 m. szerokości a budynki staną w linji regulacyjnej, wybudował dom Kornak Paweł, a w roku 1912 Rogosz Józef po przeciwnej stronie Kornaka, niedaleko figury.

W myśl tej uchwały Rady miejskiej usytuowano parkany po prawej stronie ulicy, t. j. w linji Kornaka, i w tej linji zabudowuje się realność obecna. (C. d. n.).

W. G.

Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju.

(Szkic statystyczny).

Był czas ongiś, w którym łowiectwo zajmowało większą część życia każdego człowieka, w którym zwierzyna była własnością niczyją i kiedy polowano na nią wszędzie, jeśli nie z konieczności, to z ochoty.

Z musu polował pierwotny myśliwy, gdy walczył ze zwierzem, zagrażającym jego życiu i gdy, zniewolony głodem i chłodem, zaspokajał swoje potrzeby mięsem i skórą zwierzęcia. Ale i chciał też każdy polować choćby dla robienia zapasów na okres późniejszy i dlatego, że nie miał nic innego i lepszego do roboty

Warunki ówczesne były dla zwierzyny, i jej rozmnażania się tak pomyślne, zwłaszcza wobec rzadkiego zaludnienia i obszarów niezmierzonych, pokrytych lasami, że zdawało się, iż człowiek będzie mógł czerpać w nieskończoność w tem nieprzebranem bogactwie przyrody. Okazało się jednak rychło, że tak nie będzie, bo zwierząt ubywało.

Trzeba wiedzieć, że już w starożytnej Grecji i w Rzymie, umieli ludzie doskonale wykorzystywać swe zwierzostany, czy to dla tak ważnych celów, jak wyżywienie wojska w czasie wojny, lub ludności podczas klęski głodowej, czy to dla zabawy na arenach cyrkowych lub dla urządzania zwierzyńców i dlatego organizowali często zbiorowym wysiłkiem wielkie łowy, na których ginęły tysiące różnorakich stworzeń. Wskutek tego wyjałowiły się bardzo lasy i pola Grecji i Italji z łownej zwierzyny.

W wiekach średnich staje się myślistwo zabawką i rozrywką już tylko ludzi ustosun-

kowanych, uprzywilejowanych, co wynikało z ówczesnego ustroju społecznego. Polowali wtedy tylko monarchowie i wielcy panowie. Ani mieszkaniec miasta, ani tem mniej włościanin łowiectwem parać się nie mógł, bo ani czasu wolnego na to nie miał, ani środków. Urządzenie polowania kosztowało zawsze wiele pieniędzy, trzeba było nadto mieć sprzęt odpowiedni i mnóstwo ludzi niewolnych do obsługi. Ale i sam fakt zanikania niektórych gatunków pożytecznej zwierzyny także duży wpływ na ograniczenie łowiectwa wywierał.

U nas, w dawnej Polsce, gdy gospodarstwo rolne spoczywało w rękach czynszowników przeważnie, zajęcia zaś publiczne ograniczały się tylko do brania udziału w zjazdach i wiecach, a różnych przyjemności nowoczesnych, służących do zabicia czasu, jeszcze nie znano, stanowiły polowania obok wojny główne zajęcie rycerstwa.

Z ciągłego obcowania z dziką przyrodą, z ciągłych na zwierza łowów wytworzyło się w tej warstwie narodu niezwykłe do nich zamiłowanie, które przechodząc z pokolenia na pokolenie, dotrwało do naszych czasów w całej swej pierwotnej sile, ale już i wśród sfer najszerszych. Oczywiście na zgubę zwierzynie...

I dlatego znajdowało coraz słabsze zaspokojenie w ginących zwierzostanach.

Wiemy, że lasy zakrywały cały niemal obszar średniowiecznej Polski i że zwierza było wtedy wiele, ale gdy praca kolonizacyjna, rozpoczęta w połowie XIII wieku przetrzebiła dobrze nasze gaje i dąbrowy, dziczyzna zwłaszcza grubsza, zaczęła ustępować powoli i wynosić się w inne spokojniejsze okolice, w inne kraje...

Wystarczała ona jednak jeszcze przez długie lata na wszystkie potrzeby szlacheckiego życia.

Ze względu na wartość użytkową dzielono zwierzęta na wyższe i niższe. Do wyższych zaliczano: bobry, jelenie, łosie, dziki, żubry, tury, rysie, wilki i niedźwiedzie; do niższych zaś oprócz ptactwa: zające, kozły, kuny, lisy, wydry, borsuki i inne.

Podział ten miał także obszerne zastosowanie prawne. Na pewne bowiem rodzaje zwierząt tak z grupy pierwszej, jak i drugiej wolno było niekiedy i zwykłym śmiertelnikom polować, na inne, n. p. na bobry — nigdy.

Kiedy chodziło nie o przyjemność łowów, lecz o przysporzenie dziczyzny na wielkie uczty, przyjęcia i t. d. uciekano się chętnie do mniej szlachetnego sposobu poławiania i robiono po lasach zasieki, zamykające znaczne ich przestrzenie, w których wszystko, co żyło, do nogi wybijano. Rzecz pewna, że takie masowe rzezie zwierzostany nadmiernie zawsze uszczuplały.

Nic też dziwnego w tem, że gdy się nauczono cenić wartość zwierzyny i zauważono szybki jej ubytek, wymyślono dość wcześnie prawa łowieckie dla jej ochrony. Nastąpiło to z chwilą zaistnienia własności indywidualnej t. j. już w połowie wieku XII-tego. Powstają wtedy nawet monopole z polowań najpierw na bobry, później na tury i żubry, zastrzeżone wyłącznie dla panujących książąt dzielnicowych. Skóry bobrowe były zawsze pilnie poszukiwane i drogie; książę sprzedawał je zagranicę, płacił niemi często daninę albo podbijał swoje futra.

Na żubry i tury mogli polować później już tylko sami królowie.

Przewrót w naszych stosunkach gruntowych, sprowadzony przez kolonizację i powstanie setek nowych osad, lokowanych na prawie magdeburskiem, musiał z konieczności wprowadzić nowe zasady do istniejącego już prawa łowieckiego i pewne w niem odchylenia na korzyść poddanych. Wolnym sołtysom i zasadźcom pozwalali właściciele kolonij już oddawna na polowanie na drobną zwierzynę w lasach ich osad, z tem jednakże zastrzeżeniem, że $^2/_3$ ubitej mieli oddawać do dworów.

W wieku XIV widzimy zacięte walki wśród stanów o zwierzynę i o prawo polowania. Walczy o nie nietylko drobna szlachta, ale i biskupi i proboszczowie, a nawet klasztory.

Wynikałoby stąd, że polowanie było nietylko zajęciem bardzo przyjemnem, ale przedewszystkiem i nadzwyczaj korzystnem.

Ponieważ pieniądze, zwłaszcza papierowe, były wówczas rzadkością, dlatego skóry małych zwierząt futerkowych, jak gronostajów, kun, lisów, wyder zastępowały ich miejsce jako środki wymiany i mierniki ceny. W skórkach składano także daniny książęce i oznaczano niemi kary sądowe.

W handlu zagranicznym były skóry i futra dzikich zwierząt wysoko cenione. Wywożono je, nie mniej, jak i pierze i włosy na zachód do Niemiec, na Pomorze, do Gdańska i innych portów, skąd wysyłano je morzem na targi angielskie i francuskie. W handlu wewnętrznym głównem targowiskiem na futra był Skaryszów obok Krakowa.

Wywożone skórki i futra były ważnym artykułem naszego eksportu i wpływały już wówczas bardzo silnie na nasz bilans handlowy i jego pożądaną równowagę.

Co się tyczy handlu dziczyzną, to istniały w Krakowie, we Lwowie i w innych miastach odrębne jatki na rynku, w których tylko wolno było ją kupować. Przekupni, zaopatrzeni w specjalne przywileje magistrackie, kupowali zwierzynę od sołtysów i upoważnionych łowców, sprzedawali ją po cenach, zatwierdzonych przez miejski urząd targowy i dorabiali się w ciągu lat na tym handlu poważnych fortun. Trzeba podkreślić, że zbywali oni bardzo prędko każdą ilość dostarczanych im codziennie sarn, zająca i kuropatw, tak bowiem ważnym i pożądanym produktem było mięso zwierzyny i tak wielkim był popyt na nią.

Jeśli już w wiekach średnich stawało się łowiectwo tak czynną gałęzią gospodarstwa krajowego, to cóż mówić o niem dzisiaj?... Obecnie jest ono prawdziwem bogactwem narodowem i wywiera jako takie niepośledni wpływ ekonomiczny na życie każdego państwa.

Ilość mięsa dobrego i zdrowego, dowożona na rynki, odgrywa poważną rolę w ogólnej aprowizacji każdego większego miasta. Wartość skór i futer i przemysł, związany z ich wyprawą, dają zarobek tysiącom kupców i rzemieślników. Gdy weźmiemy jeszcze w rachubę przemysł rusznikarski, fabrykacje przyborów myśliwskich, wyrób łapek i żelaz, handel bronią i amunicją, gdy policzymy ilość osób, utrzymujących się z pilnowania i hodowli zwierzyny, zarobek miejscowej ludności za udział w polowaniach, podatek od kart myśliwskich i na broń, czynsze dzierżawne za prawo polowania, płacone gminom w pieniądzach i w naturze i t. d., wtedy dopiero odtworzymy sobie w przybliżeniu te olbrzymie korzyści, jakie płyną dla państwa i narodu z dobrze postawionej gospodarki łowieckiej. Rola zaś jej może się jeszcze rozrosnąć u nas do niebywałych rozmiarów. Polska bowiem ze swemi rozległemi lasami i żyznemi polami posiada wszystkie najlepsze ku temu warunki.

Na wystawie łowieckiej we Wiedniu w roku 1910 uzyskała sama była Galicja dwa światowe rekordy: za największego niedźwiedzia i za najokazalszego rogacza. Do najtęższych w Europie należy też nasz jeleń i nasz zając. Są to dowody na to, że nasz kraj posiada znakomite przyrodzone warunki dla najbujniejszego rozrostu wszelkiej zwierzyny.

(C. d. n.).

Wstępujcie do L. O. P. P.

Ałłach i kobieta.

Ałłach korzystając z prześlicznej pogody jesiennej, rozciągnął się leniwie na chmurze, rozmyślając w błogiem upojeniu nad filozofją chwili. Ostatnie promienie wkrótce przyblaknąć mającego słońca pieściły zmęczone członki, budząc tęsknotę przygód, chęć zaznania nieprzeciętnych dreszczów, pragnienie czynu wielkiego.

Odepchnął tedy chmurę, którą był przykryty, zdjął szlafrok, powiesił na rogu księżyca i zabrał się ochoczo do toalety. Toaleta zajęła mu sporo czasu, chciał bowiem zrobić wycieczkę na ziemię, a wiedział dobrze, że eleganckiego apasz więcej tam znaczy, niż zaniedbany filozof. Zdjął aureolę z głowy, schował do szafki nocnej, kazał sobie zgolić brodę i wypalał ostatni raz boski nargile, podczas gdy eunuchowate aniołki polerowały mu paznokcie. Po pewnym czasie był gotów, przejrzał się w lustrze i na kunsztownej windzie zjechał na ziemię po promieniach słońca.

Winda stanęła w Polsce. Była to jedyna misja zagraniczna, która nie słyszała szampańskich strzałów i jedyne incognito, które w Polsce uszanowane zostało. Stosunkowo prędko załatwił Ałłach wszelkie formalności, które są związane z pobytem w naszym kraju. Kupił na czarnej giełdzie dolary, książeczkę wojskową i dowód osobisty. Potem poszedł na wódkę, co robi chętnie nietylko Ałłach, lecz i każdy obywatel turecki, po nadaniu trefnej konstytucji. Śniadanie przeciągło się późno w noc, powodując w naturalnem następstwie lekkie zająkanie się boskich kolan i myśli filozoficzne, właściwe wszystkim życiowym emerytom, poetom i innym ludziom, którzy piją dużo lub nic nie jedzą. Postanowił tedy zaczerpnąć świeżego powietrza, które nie obłożone żadnym podatkiem, poważnie zrujnowało skarb państwa, wałęsając się jak groźne memento w labiryntach głów poselskich, przy ulicy słusznie nazwanej Wiejską. Szedł krokiem niepewnym jak minister, lub zgoła naczelnik bandy zbójeckiej, któremu każą udawać proroka, albo też wierny poddany, którego sułtan obdarzy zielonym sznurem, aby uczynił to, czego się po raz drugi w życiu nie robi. Słowo kłamie myśli, poseł wyborcom, zaś ciało kłamało wielkiej duszy Ałłacha. Dusza bowiem pogrążona była w dociekaniach większych od państwowych długów i pragnęła zrobić tak dobrze, jak ów mąż parszywy, co bije harapem żonę niewierną, skoro nieswoją krawatkę w łóżku małżeńskiem zobaczy. Pomyślał Ałłach o ludziach i splunął pogardliwie, niemasz bowiem rzeczy bardziej przykrej niż czkawka, spowodowana spożywaniem słaboprocentowego państwowego monopolowego alkoholu.

Na jednej z bocznych ulic, gdzie kasztan całuje się z latarnią, stał pałac samotny i mrugał czerwonem oknem, jak człowiek spragniony na kelnera. Przypomniał sobie Ałłach, że jest w kraju, gdzie trzeba zrobić rzecz przeraźliwie głupią, aby zostać sławnym za życia, lub wielką, by pomnik otrzymać po śmierci.

Nie namyślał się długo, a że nie należał do polskiej dyplomacji, przeskoczył płot z odwagą człowieka fałszującego pięciozłotówki i z ciekawością właściwą bogom i ludziom wschodu, zaglądnął przez jaskrawe okno.

— Bóg jest wielki! Zaklął jak pierwszy lepszy Witos.

W pokoju, gdzie światło rzucało krew abażuru na niskie meble, siedziała kobieta pogrążona w błękitne rozmarzenie, jak urzędnik przed wypłatą poborów. Postać jej była powabna jak Wenus z Krotoszyna, usta obiecujące dużo, lecz od wieków to samo... Poprawił Ałłach monokl i ruchem prowincjonalnego amanta przyciągnął portfel do serca poświęconego sklerozie. Z przyzwyczajenia wszedł do pokoju nie pukając i przemówił głosem dobrym, rysując słowami zawiłe arabeski, nadające się do kobiety tak, jak styl urzędowy do zdrowego rozsądku.

— Odalisko nieznanego człowieka! Noc dzisiaj rządzi światem, noc pijana jak miłość, twarda jak serce giaura, wonna jak pocałunek dziewicy. Noc ta jest już chłodna i szczypie mnie przez futro, jak nieczysty pies. Lecz ja pamiętam takie noce i wiem, że już niedługo rozśpiewa się wiosna, ogrzeje kwiaty kasztanów i razem z ich wonią duszącą będą ludzie pić słodycz miłości, niepomni, że więdnie ona prędzej niż mimoza.

— Odalisko giaura, co masz mu dać najwyższą rozkosz, o ile rozkoszą nazwać można chodzenie boso po pokrzywach i leżenie na drucianej szczotce. Odalisko biała, do której marzy chłopak, by zasnąć mężczyzną i zbudzić się w trumnie równie miękkiej jak twe ciało. Odalisko wonna 14 gramami „Paris", coś so-

Pogrzeb śp. Dr. Adama Zagórskiego.

Odbył się przy tłumach publiczności w dniu 17 b. m. Zwłoki, złożone pierwotnie w kaplicy przedpogrzebowej, przewieziono do kościoła Wolności przy ulicy Reformackiej,

Tutaj o godz. 2½ popoł. odprawiono egzekwie. Kondukt prowadził ks. proboszcz wojsk. Kisiel w asystencji licznego duchowieństwa.

Przed kościołem ustawiła się kompanja 17 p. p. Trumnę ze zwłokami złożono na lawecie działowej 22 p. a. p. Orkiestra 17 p. p. odegrała modlitwę.

W imieniu zarządu miasta przemówił burmistrz Dr. Krogulski, streścił po krótce przebieg życia śp. Adama Zagórskiego, jako kapitana wojsk polskich w r. 1863, oraz jako półwiekowego urzędnika gminy rzeszowskiej na stanowisku lekarza miejskiego, zaznaczając, iż na miejsce wiecznego spoczynku przeznaczono na starym cmentarzu miejsce obok pomnika dla powstańców w. r. 1863.

(Wojskową działalność zmarłego opisał pułkownik Struś w II tomie dzieła: „Ludzie i wypadki").

Śp. Dr. Adam Zagórski odznaczał się serdeczną życzliwością dla wszystkich, zawsze pogodnem usposobieniem, miłością dla młodzieży, dla sprawy ojczystej, dla której życie swe poświęcał, za co odznaczony został orderem: Virtuti militari.

Kondukt żałobny postępował ulicami: Zamkową, 3 Maja, Kościuszki i Mickiewicza. Orkiestra 17 p. p. grała marsze żałobne (marsz żałobny Szopena).

Na cmentarzu w imieniu zawodowych kolegów śp. zmarłego i kolegów, pracujących po nim w tut szpitalu powszechnym, przemówił Dr. Węglowski.

Mowca podał daty życiowe śp. Adama Zagórskiego, który pochodził z Lubelskiego, po powstaniu z r. 1863 był więziony przez rząd austrjacki, następnie uwolniony kończył studja lekarskie w Bazylei, poczem osiadł w Rzeszowie, jako lekarz miejski i szpitalny w dziale okulistyki. Mowca zaznaczył cechy charakteru śp. Dr. Adama Zagórskiego, jego koleżeńskość, wyrozumiałość, życzliwość i patrjotyzm.

Na trumnie zmarłego złożono, obok wieńców od rodziny, wieniec od prezydjum gminy, magistratu, rady miejskiej, urzędników miejskich i. t. d.

Redakcja Gazety Rzesz. pamięci powstańca, oficera i wieloletniego pracownika miejskiego poświęca swe gorące słowa, za mowcami żałoby powtarzane:

„Oby mu polska ziemia, którą tak ukochał, lekką była".

---

bie włosy przystrzygła, by łatwiej uporać się z owadem. Suknie nosisz krótkie i każdemu pokazujesz to, co dawniej widział tylko twój pan lub jego prawdziwy przyjaciel. Kapłanko domowego ogniska, o ile primus można nazwać ogniskiem, a nie tradycją, co stoi na trzech nogach...

— Odalisko, opiewana barwami tęczy przez poetów wszystkich ras i narodowości, malowana akordami muzyków, zaklęta pędzlem i dłótem.

— Daruję ci dziś to, że do niedawna byłaś niewolnicą, bo prędzej niż ci się zdaje wrócisz do haremu niewoli, gdzie może panować twe ciało, zanim namyślę się i dam ci jaki strzępek duszy — ja Ałłach!

— Ja Ałłach, chcę ci dziś zrobić łaskę. Oczarował mnie bar, zachęciła noc, co zawsze szepce rzeczy niepotrzebne. Lecz dziś pragnę postawić cię w jednym rzędzie z mężczyzną. dać ci artyzm, zdolność myślenia i władzę. — Chcę, byś była szczęśliwą, — obojętne czy da ci szczęście mężczyzna, nauka, czy sztuka. Powiedz mi tylko, o czem marzą twe oczy, twe błękitne oczy, zamglone tęsknotą wielką, nie ukojoną, która przygląda się jutrzence skąpanej w toni jeziora?

Piękna kobieta drgnęła, zabłysnęły pożądaniem oczy, poleciał szept z karminowych ust:

— Boże! Kup mi selskinowe futro.

Ridens

WŁADYSŁAW RUDNICKI.

Kotlina skarbów.

w okolicy Rzeszowa

II.

Zwołano spólników celem wyszukania sposobów i środków ożywienia ruchu kopalni. Coraz cięższe warunki ekonomiczne, nieurodzaj — przewalutowanie marek zubożyły wieś, tembardziej drobnych urzędników; wszyscy popadli w długi, nie mogąc nic odłożyć dla Spółki. Zarząd jednakże czuwał, nie popadł w apatję wierząc, że wcześniej czy później pomoc otrzyma, o którą w różne strony się zwracał. Taki stan trwał prawie dwa lata. Przyszła ona nareszcie i to aż z Berlina, skąd kilku panów finansuje dalsze wiercenia po poprzedniem szczegółowem zbadaniu szerokich terenów, jak również szybu spółki. Bardzo interesującem jest obecnie orzeczenie geologiczne, — ilustrujące rodzaj terenów w Chmielniku i okolicy i otworu wiertniczego, które podaje, że tektoniczna budowa Chmielnika i okolicy jest podobną zupełnie do techniki Karpat. Ponieważ okolica ta leży o wiele wyżej na północ od linji Jasło-Krosno, więc są tu wszystkie fałdy o wiele szersze i płaskie, — co ma ogromne znaczenie dla przyszłych wierceń. Otwór wiertniczy Chmielnika leży na południowym stoku szerokiej antyklinali około 80 m od szczytu siodła, którego południowy bok o spadku 20% wynosi około 600 m szerokości w kredzie. Południowy stok antyklinali eocenu, zastąpiony jest przez łupki menilitowe, które tworzą pas o szerokości około 6 km ze spadkiem w Chmielniku 8% ku południowi. Łupki wykazały na powierzchni zawartość bituminów około 16%. Miąższość ich jest obecnie badana przez rząd w przewidywaniu ich eksploatacji przy pomocy odbudowy górniczej.

Problem ropowości i gazowości terenu.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że teren Chmielnika uznać należy pod względem gazo i ropowości jako dziewiczy. Nie można tu oznaczyć w przybliżeniu głębokości, w której można ropę osiągnąć. Niema także żadnej podstawy do twierdzenia, że antyklinala byłaby nie produktywną. Wiele powodów przemawia za tem, że można tu znaleźć ropę i gaz. Geologiczne podstawy istnieją a występowanie gazów, solanki oraz nadzwyczajnie silna zawartość bituminów, łupków menilitowych przemawiają za tem. Jeszcze korzystniejsze są tu warunki ewentualnej produkcji gazu. Wielką ilość gazów podziemnych stwierdzają:

a) wydobywanie się ich na powierzchnię na całym północnym stoku antyklinali przez popękane warstwy;

b) jak również znaczna ilość wypływających gazów z otworu wiertniczego.

Przy tem trzeba stwierdzić, że w otworze znaleziono sine gazy w warstwach łupków, co nasuwa przypuszczenie, że są to uboczne zbiorniki gazu i daje możność stwierdzenia, że właściwie głównego zbiornika gazu jeszcze nie osiągnięto. Wiercenie do obecnej głębokości jeszcze jest niedostateczne i należy wiercić głębiej. Obecny stan otworu wiertniczego pozwala przypuszczać, że wstępuje się już w produktywny teren.

Horoskopy na przyszłość.

Taki stan rzeczy nie może trwać długo i zakończy się produkcją gazów, ewentualnie i ropy. Obydwa te produkty są dziś bardzo poszukiwane. i mają w najbliższej okolicy widoki rynku zbytu. Kapitał zakładowy Spółki stosunkowo do przedsiębiorstwa jest mały, co dowodzi, że udziały Spółki w handlu prywatnym są bardzo poszukiwane, cena ich dochodzi do 150 Zł za sztukę. Zabezpieczenie akcji spółki w terenach, produkcji szybu Stefan I i 300% dopłacie przy produkcji przez obecnie prowadzących wiercenie Berlinczyków, a także w ewentualnych przyszłych szybach, dają najzupełniejszą gwarancję lokaty nabywcom, a nabywanie tych akcyj było loterją, której każdy los bierze główną wygraną. Kto wie jaka przyszłość tej okolicy ukryta dziś jeszcze przed nami, szkoda że tak mało zajmowano się dotychczas tym dziś bardzo interesującym odkryciem. Są to dopiero początki, podstawa do przyszłych może wielkich fortun i źródła dobrobytu dla miasta i powiatu. Czy nie należałoby już dziś pomyśleć o zabezpieczeniu dotychczasowych sukcesów niedoświadczonej Spółki przed niebezpieczeństwem, grożącem ze strony różnych spekulantów.

Sprawa Chmielnika i okolicy to otwarta karta dyskusji i działań w przewidywaniu wielkiej przyszłości.

* * *

Rząd zainteresował się Chmielnikiem. Sprawa Chmielnika i okolicy z zagadnienia lokalnego staje się obecnie kwestją obszerniejszego znaczenia. Poza wzmożoną pracą w szybie Stefana I, bada Rząd przez fachowe swe organa teren Chmielnika i okolicy, chcąc poznać rozmiary i jakości łupków menilitowych dla eksploatacji ropy. Dotychczasowa ekspertyza chemiczna wykazała, że łupki menilitowe w Chmielniku posiadają wielką zawartość bituminów, gdyż nawet 16% zawartości. Za granicą opłaca się eksploatacja już przy 2% zawartości, gdyby przeto ocena wartości bituminów z Chmielnika utrzymała się tylko w połowie, to bezwątpienia Rząd przystąpi do sfinansowania przedsiębiorstwa o miljonowych wkładach. Prace te odbywają się już drugi tydzień, a wynikami ich należy się nam bliżej zainteresować i poprzeć usiłowania Rządu, uruchomienie bowiem przedsiębiorstwa stałoby się decydującym punktem zwrotnym w gospodarczej strukturze miasta i powiatu, przez który przepływałyby miljony, i tysiące rąk znalazłoby pracę.

* * *

W ubiegłym tygodniu bawiła w Chmielniku Komisja z Ministerstwa Przemysłu i Handlu w osobach p. p. inż. Friedberga i dr. Olszewskiego przy współudziale p. inż. Trześniowskiego z urzędu górniczego w Jaśle, która badała stan dotychczasowych prac odkrywkowych i okolicznych terenów.

KRONIKA.

Sprawozdanie Centralnego Komitetu Zbiórki Funduszu na cele walki ze szpiegostwem dla Marszałka Piłsudskiego — od chwili powstania, t. j. od dnia 19 marca do 7 listopada 1929 r. W okresie sprawozdawczym wysłano list zbiórkowych — 23.387, z czego zwrócono 7.253. Składek wpłynęło 1,056.768 Zł, które wpływały wprost na konta Centralnego Komitetu Zbiórki w P. K. O.

Przeciętna na listę wynosi 54 Zł 81 gr Przeciętna na osobę 1 Zł 82 gr. Koszta administracyjne wyniosły 23.891 Zł 46 gr. Obejmują one wszystkie wydatki, jak druki, porta, utrzymanie 2 sił kancelaryjnych i buchaltera, wyniosły więc 2·26% (dwa i 26 setnych procentu) zebranych kwot. Pokryte zaś zostały z odsetek leżących na rachunkach kwot, które na dzień 7 XI b. r. wynosiły 23.679 Zł 14 gr. W ten sposób zebrane kwoty niemal zupełnie nie zostały uszczuplone nawet na koszta ściśle kancelaryjne. Dalsze listy zbiórkowe i kwoty wpływają, wahając się w ramach od 1·000 do 20.000 złotych dziennie. W najbliższych dniach zostanie wydane broszurowe sprawozdanie ze zbiórki pierwszego miljona złotych.

Centralny Komitet Zbiórki Funduszu na walkę ze szpiegostwem dla Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W sprawie anonimów o pryw. gimn. żeńsk. wniósł zarząd tego zakładu do lwowskiego Kuratorjum pismo, opiewające w streszczeniu:

Zarząd Towarzystwa pryw. gimn. żeńsk. w Rzeszowie, zwraca się z usilną prośbą do Wysokiego Kuratorjum o łaskawe wydanie anonimowych doniesień do władz szkolnych,

zawierających niczem nieuzasadnione zarzuty przeciw tutejszemu Prywatnemu Gimnazjum żeńskiemu.

Zarząd postanowił wdrożyć dochodzenia sądowe przeciw autorom tych anonimów, a to w celu zapobieżenia na przyszłość tej niecnej robocie, która dostarcza kłopotu Władzom szkolnym, a przynosi niepowetowane straty tutejszemu społeczeństwu i naraża młodzież na ciężkie przejścia moralne, które odbijają się fatalnie na jej zdrowiu, zakładowi zaś i gronu nauczycielskiemu, sumiennie spełniającym swe obowiązki, podrywa autorytet u społeczeństwa miejscowego i zaufanie u władz szkolnych.

Wysokie Kuratorjum miało możność przekonać się chociażby na podstawie matury przeprowadzonej w lipcu b. r., przy której zdało maturę około 70°/₀ uczennic, mimo przeprowadzania pod najściślejszym dozorem matury pisemnej po raz drugi (która na ogół wypadła pomyślniej, niż matura pisemna pierwsza pod nadzorem własnej komisji) i mimo zupełnie słusznie tak wysoko stawianych wymagań przewodniczącego, który cały egzamin przeważnie sam przeprowadzał, — że wszystkie zarzuty, stawiane zakładowi przez ludzi nieprzychylnych mu, a wysyłane do Wysokich Władz anonimowo, są niecnem oszczerstwem.

Zarząd ma poważne supozycje, że wszystkie te anonimy pochodzą z tego samego źródła, co i anonimy z r. szk. 1927/28 i paszkwile, wypisywane po gazetach, które ucichły dopiero po zasądzeniu redaktora „Głosu Narodu".

Dla dobra więc szkoły, by tej niecnej robocie raz koniec położyć, prosi Zarząd o łaskawe przychylenie się do jego prośby.

Z Reduty. W niedzielę 24 b. m. powtarza „Reduta" po zniżonych cenach tak gorąco przyjętą wesołą krotochwilę „Pan Naczelnik — to ja". Przygotowania do wieczoru listopadowego w pełnym toku. Wystawioną zostanie I scena z Nocy listopadowej i Warszawianka Wyspiańskiego. Rolę Chłopickiego objął major Ciepielowski, Marji p. Szajdekowa. Reduta dokłada starań, aby wieczorowi Sokoła, wznawiającemu piękną tradycję przedwojennych wieczorów patrjotycznych, nadać jak najwytworniejszą formę. Wieczór odbędzie się w dniach 30 listopada dla młodzieży i 1 grudnia dla publiczności.

Z „Gwiazdy". Staraniem Stowarzyszenia polskich rękodzielników i przemysłowców „Gwiazda" w Rzeszowie zostanie odprawione we wtorek dnia 26 listopada w kościele parafjalnym o godz. 8 rano uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych Członków Stowarzyszenia, na które P. T. Publiczność zaprasza

Wydział Stowarzyszenia.

Ze sceny. Rzeszów w ostatnich tygodniach miał szczęście podziwiać Junoszę-Stępowskiego w „Wielkim Kramie" i Osterwę w „Uciekła mi przepióreczka". Doskonała kreacja Przełęckiego zbyt znaną już jest w Polsce, aby powtarzać te hymny pochwalne, jakiemi ją obdarzyły liczne krytyki. Przełęcki Osterwy jest indywidualnością sceniczną, która wraz z jego odtwórcą przejawia się na scenie i znika, i ani naśladowaną ani poprawioną być nie może. I na tem polega jej wielkość. Doskonale zgrany zespół wileńskiej Reduty daje indywidualności tej znakomite tło a typy dziwaków-inteligentów ciała profesorskiego wprowadzają nas w idealny świat wiedzy, silnie odbijający od skromnego światka nauczycielstwa szkół powszechnych, reprezentowanego przez szarego człowieka — Smugonia. Mniej zadowalały postacie kobiece, gdyż Smugoniowej brakło wiary w wypowiadane słowa a tylko tekst sceniczny stwierdził kilkowiekowe pochodzenie rodowodu księżniczki. Natomiast rola Bęczkowskiego wypadła znakomicie. Zewnętrzna, własna wystawa wypadła bez zarzutu.

Natomiast słowa surowej krytyki należą się imprezie operowej, która z „Madame Butterfly" nawiedziła nasze miasto. Zapowiedzi obiecujące wystawę, orkiestrę, chóry i. t. p. z marką warszawskiej opery, zawiodły na całej linji. Opera tak śpiewna przy rozstrojonym fortepianie, w prymitywnych dekoracjach sceny Sokoła, mimo doskonałej solistki jaką jest p. Mokrzycka, — wywołała rozczarowanie nielicznie zgromadzonej publiczności. Należy przestrzec przed takiem bagatelizowaniem publiczności prowincjonalnej, która, zrażona, nie poprze innych imprez, obawiając się podobnego rozczarowania.

Ze sportu. W dniu 9 listopada Klub sportowy K. S. Resovia urządził zabawę taneczną dla Członków i zaproszonych Gości. Była to pierwsza zabawa jesienna, która nie dopisała, gdyż przybyło na nią zaledwie 52 osoby. Szkoda wielka, że Członkowie i zaproszeni Goście nie przybyli liczniej, choćby dla ciekawości oglądnięcia sal Domu Ludowego im. Lisa Kuli, które mieszczą się przy ulicy Kolejowej i są bardzo sympatyczne i miłe, a obecni czuli się jakby w atmosferze ciepła domowego. Sala i cztery ubikacje boczne wraz z szerokiem wejściem są bardzo solidnie umeblowane i oświetlone, tak że powinny zachęcić wszystkie Towarzystwa bez własnych lokali do wynajmu tejże, tembardziej że jest nadzwyczaj tanią. Pomimo tak małej frekwencji uczestników zabawy, Komitet dzięki swej pracy i sprężystości uzyskał dość znaczny czysty dochód, który przeznaczono na spłatę dawnych długów.

Z kroniki żałobnej.

Według podanych w dziennikach dzisiejszych, na razie nie stwierdzonych pogłosek, umarł dnia 21 b. m. zasłużony obywatel Francji i wielki przyjaciel Polski **Jerzy Clemenceau** były premier.

W hołdzie całej Polski dla uczczenia pamięci Zmarłego, weźmie udział jak nam donoszą z miasta i tutejsze społeczeństwo.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Czujemy się w miłym obowiązku, złożyć publiczne podziękowanie, za przychylenie się do osiągnięcia dość pokaźnych zysków przez pracę i urządzenie na zabawie K. S. Resovii własnym kosztem cukierni, WPaniom: Janikowej, Piesowiczowej, Rusinowej, Słapińskiej, Staryowej i Tonderowej.

Ofiarność i praca WPań, będzie bodźcem dla Wydziału, aby nie opuszczał rąk i dalej pracował dla sportu rzeszowskiego.

Szanownej Dyrekcji Domu Ludowego im. Lisa Kuli, serdecznie dziękujemy za łaskawe odnajęcie sali, za tak niską opłatą i życzymy powodzenia i rozwoju tejże placówce.

Wydział K. S. Resovia.

Wiadomości Policyjne.

Podpalenie. W dniu 19 b. m. wybuchł pożar w zabudowaniach Michała Kwarty w Staromieściu. Spaliła się szopa oraz dach słomiany wraz z sufitem w budynku mieszkalnym. Jako sprawcę podpalenia aresztowano 16-to letniego Józefa Grzesika ze Staromieścia, który zeznał w śledztwie, że podpalenia dokonał jako aktu zemsty za złajanie go przez Kwartę, gdy swego czasu pełnił u Kwarty obowiązki pastuszka.

Miejscowi komuniści. W związku z 12 letnią rocznicą objęcia rządów w Rosji przez komunistów, rozrzucili nasi komuniści na peryferjach miasta ulotki komunistyczne o treści podburzającej. Policja, spodziewając się wybryków komunistycznych w tym czasie zarządziła kilkudniowe czaty nocne i ujęła na gorącym uczynku rozrzucania bibuły 2 komunistów, żydków, których nazwisk, ze względu na toczące się śledztwo, nie podaje się.

Pomysłowy oszust. Z początkiem listopada b. r. pojawił się w Rzeszowie gość, który podając się jako Kvitner Wilhelm, agent niemieckiej firmy sprzedaży przyrządów ortopedycznych, pobierał zamówienia w Rzeszowie i powiecie od lekarzy i Kas chorych na owe przyrządy wraz z zadatkami w kwocie po 500 Zł. Po wykorzystaniu Rzeszowa wyjechał dalej na wschód. Ponieważ proceder Kvintnera wydawał się policji podejrzanym, rozciągnęła nad nim tajny nadzór — wreszcie w Kołomyji przyaresztowano go. W czasie śledztwa Kvintner przyznał się, że do oszukańczej działalności pobudziła go chęć łatwego zysku. Według dotychczasowych dochodzeń ustalono, że ofiarą oszusta padło kilkadziesiąt osób z całej Małopolski.

Kradzieże kolejowe. W dni 19 bm., na przestrzeni Rzeszów - Dębica, niewyśledzeni dotychczas sprawcy, włamali się do wagonu pociągu towarowego, z którego skradli bal skórek karakułowych, około 80 kg wagi, wartości do ćwierć miljona. Policja prowadzi energiczne dochodzenia w celu wykrycia i ujęcia sprawców.

Ptaszek w klatce. Za szereg kradzieży mieszkaniowych, popełnionych swego czasu w Rzeszowie, przyaresztowano znanego na bruku rzeszowskim i krakowskim Mendla Silbermanna, rodem z Tyczyna, u którego znaleziono pewną ilość skradzionych rzeczy, na szkodę różnych osób w Rzeszowie. Policja prowadzi dochodzenia dalsze w kierunku odnalezienia reszty przedmiotów skradzionych.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Inż. Józef Szaynok.** Drukarnia J. A. Pelara i S-ki w Rzeszowie, 3 Maja 2. Telefon Nr. 45.